



Komentarze

LASOCKI, SIECIŃSKI
Oddać państwo obywatelom
OPINIA PRAWNIKÓW • A10

Komentarz „Rzeczpospolitej”

Nowelizacja kodeksu to za mało

TOMASZ KRZYŻAK

W samym środku kampanii wyborczej Sejm bez rozgłosu zdecydował o nowelizacji kodeksu wyborczego. Karty będziemy wrzucali do przezroczystych urn, mężowie zaufania będą mogli nagrywać liczenie głosów, a komisje poinformują o przyczynach ich nieważności. Na dodatek trzy tygodnie przed wyborami każdy dostanie instrukcję głosowania. Nowe przepisy być może będą obowiązywać już jesienią w wyborach parlamentarnych.

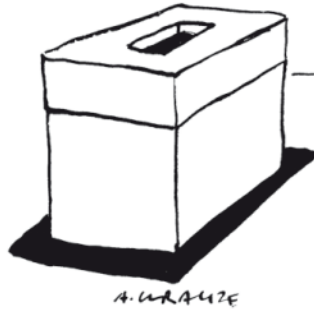
Zmiany w kodeksie wyborczym to pokłosie zamieszania, jakiego byliśmy świadkami podczas ubiegłorocznych wyborów samorządowych. W wielu miejscach Polski miało wówczas dochodzić do nieprawidłowości wyborczych. W kilku obwodach z powodów proceduralnych sądy zdecydowały o powtórnych głosowaniach. To m.in. dlatego w tym roku przed wyborami prezydenckimi powstał Ruch Kontroli Wyborów, który ma pilnować prawidłowego przebiegu głosowania i liczenia głosów. To właśnie z tego powodu przed tygodniem część wyborców po oddaniu głosu smarowała kartę

wyborczą świecą – co miało uniemożliwić ewentualne fałszerstwo. Ubiegłoroczne zamieszanie z liczeniem głosów, przeciągające się podanie oficjalnych wyników i niespodziewanie dobry rezultat niektórych partii, na które przecież nikt nie stawiał, podważyły zaufanie obywateli do Państwowej Komisji Wyborczej.

To zaufanie trudno będzie odbudować, ale nowe przepisy tak naprawdę niczego nie zmieniają. Co z tego, że będzie można nagrywać prace komisji, skoro za upublicznienie takiego nagrania będzie groziła wysoka grzywna. Gdzie tu przejrzystość i transparentność?

Inna sprawa, że nic nie zastąpi zwyczajnej uczciwości. Z tą mamy największe problemy. Nikt nie jest w stanie – nawet najlepszymi przepisami – wyeliminować kupowania głosów, czyli wyborczej korupcji. Za butelkę piwa czy taniego wina, za obietnicę premii czy etat dla znajomego. A do takich sytuacji, niestety, coraz częściej w Polsce dochodzi. Potrzebna jest zmiana mentalności. Bez tego nawet najlepsze przepisy będą nic niewarte. ©© **•C7**

•KOMENTUJE ANDRZEJ KRAUZE



Zbuntowana normalność

BLOG.RP.PL

Idzie wiosna, więc ogarnia mnie potrzeba empatii. I tak się czuję, że aż zrozumiałem gorzkość i wściekłość Adama Michnika, który wyborców Pawła Kukiza określił mianem „gówniarzy”, oraz plan demograficzny prof. Janusza Czaplińskiego, który zaproponował, by tych, co wybierają źle, wyrzucić do Londynu na zmywaki. Ich wypowiedzi są po prostu wyrazem głębokiej frustracji spowodowanej faktem, że choć oni od lat wieszczą laicyzację i kosmopolityzację Polski, to w naszym kraju (zwanym niekiedy „tym krajem”) nic się nie zmienia.

Tu nadal główny buntownik, który właśnie rozpoczął proces wysadzania w powietrze sceny politycznej, nosi koszulki z symbolami narodowymi, zapewnia, że kocha Polskę i nigdy jej nie zdradzi. A to wszystko – choć w rockowym stylu – zdecydowanie bez postmodernistycznego cudzysłowu,

za to z ulańską pasją. I co gorsza, przyciąga w ten sposób młodzież. To, że politykę robi muzyk, być może elity mogłyby jeszcze wybaczyć. Ale pod warunkiem że na miejscu Kukiza znalazłaby się Maria Peszek, która oznajmia, że z Polski może co najwyżej uciec. A tak pozostaje im tylko frustracja.

Jakby tego było mało, życie rodzinne Kukiza też niewiele ma w sobie z show. On nie szczeni się kolejnymi, coraz młodszymi kochankami (jak, nie przymierzając, ostatni promotor prezydenta Bronisława Komorowskiego Kuba Wojewódzki), ale żoną (jedną na całe życie) i trzema córkami. I to właśnie taki styl życia przyciąga młodych ludzi. Nie dlatego, że ów styl jest – jak go określają media – konserwatywny, ale dlatego, że dwudziesto-, trzydziestolatkowie uznają go za normalny. Bunt w Polsce, i to jest w naszym kraju niezwykle, przybiera zatem oblicze

•FELIETON



Tomasz P. Terlikowski

szlacheckie, republikańskie, tradycyjne. Kukiz, w odróżnieniu od liderów zachodnich ruchów protestu, nie ma w sobie nic z lewicowca czy wręcz lewaka. On nie chce niszczyć rodziny, ale ją umacniać, nie obnosi się z homoseksualizmem, ale bije po oczach patriarchalną heteronormatywnością (by posłużyć się terminami bliskimi lewicy), zamiast przekonywać, że trzeba budować nową Europę, odwołuje się do wzorców Polaków, którzy umierali za prawo bycia Polakami. I wreszcie – on nie ma ochoty na walkę z Kościołem, ale podkreśla jego rolę. Trudno się więc dziwić frustracjom lewicy, także tej z „Gazety Wyborczej”, która właśnie po raz kolejny się przekonała, że Polska jest inna i że tu nawet rewolucja ma patriarchalno-klerikalno-heteronormatywne oblicze. I niech tak już zostanie. ©©

Krwawy rekord Egiptu



•AD VOCEM

Jerzy Haszczyński

Do już wyrubowanego rekordu w wyrokach śmierci Egipt dorzucił w sobotę jeszcze ponad stu skazanych na najwyższą karę. Wśród nich jest Mohamed Mursi, który trzy lata temu wygrał w jedynej demokratycznych wyborach prezydenckich w tym kraju.

Mursi, wywodzący się z najważniejszej organizacji islamistycznej świata – Bractwa Muzułmańskiego, został obalony przez armię w lecie 2013 r. Od tej pory Bractwo jest wymazywane z historii. Pozbawione majątku, zdelegalizowane, w końcu uznane za organizację terrorystyczną. Bez liderów, którzy siedzą w więzieniach z wyrokami śmierci lub wieloletniego pozbawienia wolności. Krótki okres władzy islamistów nie był, delikatnie mówiąc, sukcesem gospodarczym. Mursi zmierzał też do zdobycia władzy równej niemal faraonom. Ale nie był krwawym dyktatorem. Miał na sumieniu znacznie mniej niż Hosni Mubarak, wieloletni dyktator obalony w 2011 r. przez rewolucję, która dała szansę Bractwu na przejście władzy. I mniej niż obecne władze, które przodują na świecie w karaniu przeciwników politycznych.

Wyroki śmierci wydawane są hurtowo. Pewien sędzia z prowincjonalnej Minji skazał na nią ponad 1200 zwolenników Bractwa. Za zabicie jednego policjanta. Mursi i setki innych usłyszeli najwyższy wyrok za ucieczkę z więzienia na początku buntu przeciw Mubarakowi. Co ciekawe – pół roku temu samego Mubaraka uznano za niewinnego, okazało się, że nie miał nic wspólnego z krwawym tłumieniem rewolucji skierowanej przeciw niemu. Można się starać zrozumieć, że obecny władca, marszałek polny w stanie spoczynku Abdel Fatah as-Sisi, walczy z terrorystami. Zamachy są w Egipcie częste i giną w nich setki ludzi. Ale dowody na powiązania Bractwa Muzułmańskiego z terroryzmem czy tzw. Państwem Islamskim są wątpliwe. Na pewno zaś kilkanaście milionów Egipcjan, którzy w wyborach poparli tę organizację, i setki tysięcy tych, którzy protestowali po obaleniu Mursiego, trudno uznać za terrorystów. My na Zachodzie nie możemy przyrównać oczu na to, co wyrabia nasz czołowy bliskowschodni sojusznik. Za dużo już tych zachodnich błędów w świecie arabskim. ©©

•NAGRODA GRAND PRESS PHOTO

Wyróżnienie dla „Plusa Minusa”



Fotografia autorstwa Darka Golika z magazynu „Plus Minus” – weekendowego wydania „Rzeczpospolitej” – została wyróżniona na tegorocznej gali konkursu Grand Press Photo. Zdjęcie przedstawiające księdza kardynała Kazimierza Nycza otrzymało II nagrodę w kategorii portret sesyjny. Za zdjęcie roku uznano fotografię Macieja Moskwy z zaatakowanego przez Państwo Islamskie kurdyjskiego miasta Kobane.

Ogólnopolski Konkurs Fotografii Prasowej Grand Press Photo organizuje od 2005 roku magazyn „Press”. Przewodniczącym jury tegorocznej edycji był Christopher Morris, jeden z najbardziej utytułowanych fotoreporterów na świecie, ośmiokrotny laureat World Press Photo. ©©

•ROZMOWA

DLA „RZECZPOSPOLITEJ”

Mieszkańcom miast brakuje drzew

•JOANNA MIESZKOWICZ, PREZES FUNDACJI AERIS FUTURO

W polskich miastach powstają nowe linie tramwajowe, a stare autobusy zastępowane są pojazdami z napędem elektrycznym. Polscy prezydenci i burmistrzowie zrozumieli, dlaczego warto stawiać na ekologiczne rozwiązania, czy po prostu przekonali ich do tego unijne pieniądze?

JOANNA MIESZKOWICZ: Pieniądze oczywiście pomagają, ale tak naprawdę rozwiązania przyjazne obywatelom zaczęły wymuszać mieszkańcy. Stoimy w coraz większych korkach i coraz więcej czasu spędzamy w podróżach, a czas to pieniądz. Dlatego wóldarom miast zależy, by rozwijać systemy transportu miejskiego. Do tego dochodzi duże zanieczyszczenie powietrza, co także coraz bardziej doskwiera mieszkańcom. Nie unikniemy już w transporcie konieczności rozwiązań bardziej proekologicznych, niskoemisyjnych.



Tylko czy na pewno urzędnicy rozumieją tę konieczność? Z jednej strony modernizują flotę i wymieniają fabor, a z drugiej ekolodzy alarmują, że np. w Warszawie ostatnio wycina się ogromną liczbę drzew.

Drzewa, niestety, traktowane są najczęściej jako przeszkoda, a nie jako pewne rozwiązanie sprzyjające chociażby użytkownikowi dróg. Latem słońce rozgrzewa asfalt, pojawiają się koleiny i trzeba naprawiać nawierzchnię. Drzewa zaciniają i zabezpieczają asfalt, ale w czasie przebudowy dróg przeszkadzają w pracach remontowych, więc

lekką ręką się je wycina. Trudno to nazwać myśleniem perspektywicznym. Mieszkańcom jednak brakuje drzew. Piękna kostka brukowa na miejskich placach nie osłoni nikogo od słońca w upalny dzień.

Z takim mało perspektywicznym myśleniem nie będziemy raczej drugą Danią.

Bywa, że środki unijne wykorzystywane są w dobrym celu, a bywa też, że wydaje się je zbyt pochopnie. Drzewa łatwo wyciąć, rosną zaś bardzo długo. Jednak coraz silniejszy głos mają u nas rozmaite ruchy miejskie, czyli obywatele, którzy sami chcą zarządzać miastem. Zmienia się trochę ta retoryka miejskiej władzy. Coraz częściej o mieście myśli się jako o miejscu do życia. Stawia się nie tylko na inwestycje deweloperskie czy biznesowe, ale także na to, by ludziom się po prostu lepiej żyło. ©© **•B5**

–rozmawiał Michał Płociński

PRENUMERATA

DZIŚ DLA PRENUMERATORÓW
specjalistyczny tygodnik
PODATKI